

Grodzicka Irena

Irena Grodzicka zd. Walczak

Gdynia 05.12.2001

Gdynia

Moja gdyńska rodzina!

Długo męczyła mnie myśl, czy odpowiedzieć na hasło „Rodzina Gdyńska”. Dzisiaj idę na kolejny pogrzeb kuzyna – miał 56 lat. Refleksja nad ulotnością życia sprawiła, że jednak postanowiłam opisać historię rodziny, podzielić się tym, co jeszcze pamiętam. Może już nikt o niej nie wspomni, a była wspaniała, czysto polska, i myślę zwyczajna, jak większość rodzin gdyńskich.

Moi dziadkowie – Lucja i Wincenty Rucińscy z córkami Janiną lat 16 i Anną lat 12 przybyli do Gdyni w 1932 r z Blizanowa k. Kalisza. Tam spaliło się ich gospodarstwo. Za odszkodowanie kupili w Gdyni-Grabówku wielorodzinny dom przy ulicy Lindego. Dziadek pracował najpierw przy budowie portu gdyńskiego, później na kolei. Babcia nie pracowała. Była najstarsza z rodzeństwa i jeszcze przed wojną ściągnęła do Gdyni brata z rodziną, Janina wyszła za mąż i w 1938 r urodziła pierwszego syna – Jana. Moja mama Anna w Gdyni ukończyła gimnazjum krawieckie. Jako nastolatka należała do Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej przy kościele NMP na ul. Świętojańskiej.



Opiekunem był ówczesny proboszcz. Młodzież zajmowała się pracami charytatywnymi, organizowaniem imprez artystycznych, jak też wspólnym spędzaniem czasu (wycieczki). Tam poznała chłopaka, swoją przedwojenną miłość – był też krawcem. Tuż przed wybuchem wojny mama pracowała w piwnicach banku przy ul. 10 Lutego, gdzie w tajemnicy szyto mundury dla kosynierów gdyńskich. W pierwszych dniach wojny weszli tam Niemcy, wszystkich wywieźli i rozstrzelali w lasach wejherowskich. Zginął tak narzeczony mamy (mam zdjęcia – nie znam nazwiska). Ją uratowała choroba.



W październiku 1939 r cała rodzina, a więc dziadkowie, ciocia Janka z mężem i maleńkim Jankiem oraz mama zostali wywiezieni na roboty do Niemiec. Pracowali w gospodarstwie rolnym w Serbitz pow. Delitz. Tam mama poznała tatę Edwarda – był w obozie jenieckim. W 1943 r urodziła się moja siostra Krystyna. Na czas pracy mamy w polu przebywała w niemieckim łobku. Rok

wcześniej urodził się tam także mój kuzyn Józef. Rodzina nie wspominała źle tamtejszych gospodarzy. Praca była ciężka lecz gospodarze wykazywali dość zycziwy stosunek do robotników. Do Gdyni wrócili w 1945 r na pieszo, już z trójką dzieci. Mama mogła zostać z tatą w Anglii, lecz wolała z dzieckiem i rodziną wrócić do Gdyni. Po kilku miesiącach przyjechał za mamą i siostrą do Gdyni tata. Pochodził z rejonu kaliskiego. W Gdyni został do końca. Pracował najpierw przy odbudowie portu, potem jako rybak w nieistniejącym już Przedsiębiorstwie Połowów Rybackich „ARKA”. Zginął z dziewięcioposobową załogą i kutrem GDY 229 na Morzu Norweskim w 1961 r. Przez wiele lat czekaliśmy w nadziei że się odnajdzie. Dziś pozostała po nim tablica pamięci na rodzinnym grobowcu na Witominie.

Ja urodziłam się w 1947 roku. Początkowo mieszkaliśmy na Grabówku, w domu dziadków. W 1960 r wyprowadziliśmy się, dziadkowie mieszkali ^{to ja} do końca życia. Dziadek po wojnie pracował na kolei. Był też w ochotniczej straży pożarnej – gdzie w orkiestrze grał na trąbce i perkusji. Był wesoly, lubiany i szanowany w środowisku. Zmarł w 1978 r w wieku 85 lat. Nestorką rodziny była babcia – osoba mądra i w rodzinie bardzo szanowana. Do Gdyni ściągnęła po wojnie pozostałe rodzeństwo, a także ich dorosłe dzieci. Tak więc w Gdyni zamieszkali: bracia Józef i Stanisław z rodzinami, siostra Maria z rodziną, siostrzenica Maria z rodziną.

W ten sposób nasza rodzina była dość duża. Wszystkie święta i uroczystości spędzaliśmy razem pod okiem moich dziadków. Miałam wiele kuzynek i kuzynów w wieku zbliżonym do mojego, oraz przemiłe ciotki i wujków, którzy w większości już nie żyją. Babcia zmarła w 1980 r w wieku 85 lat. Na jej pogrzebie postanowiliśmy z kuzynkami podtrzymywać związki rodzinne, które tak pielęgnowała babcia. Od 1981 r, raz w miesiącu, babska część rodziny spotyka się na tzw. „sabatach” – zawsze u innej sabsatnicy. Sabatnice to kuzynki, ciotki, żony kuzynów i wdowy po nich, czasem córki i synowie – zwykle 10 – 15 osób. Większość mężczyzn w naszej rodzinie pływa lub pływała na morzu, z tej racji są to spotkania babskie. Co jakiś czas robimy też spotkania z udziałem mężów i wtedy są to prawie bale. W tym roku obchodziliśmy uroczyste 20-lecie „sabatów”.

Moja mama Anna zmarła w 1988 roku. Nie wyszła ponownie za mąż – do końca czekała na powrót taty. Krystyna ma dwóch synów: Darka lat 38 i Dominika lat 21 i jest babcią, dwójki wnucząt Wiktorii i Oskara. Ja mam syna Piotra lat 27 ożenionego 2 lata temu. Właśnie oczekuję na wnuka/wnuczkę.

W mojej rodzinie są różne zawody – mamy inżynierów, ekonomistów, plastyków, polonistki, redaktorki, nauczycieli, marynarzy. Dzięki „sabatom” rodzina jest blisko, wspiera się i pomaga. Nie ma już naszej babci, ale jej sposób życia i miłość do rodziny pielęgnujemy. Wszyscy nadal mieszkamy w Gdyni, z małymi wyjątkami w Trójmieście, część już na emeryturach, niektórzy odeszli na zawsze. Nasze dzieci również tu żyją, założyły rodziny i tu pracują.

Grodzicka

Opublikowano:

30.08.2006 00:00

Autor:

Lidia Rumel-Czarnowska

Źródło: <https://www.gdynia.pl/o-gdyni/ksiega-gdynian,3577/grodzicka-irena,365650>